

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 7. Sierpnia 1898.

Rewellacye Buscha.

Lwów d. 6 sierpnia.

Nie mógł żywy Bismarck dosadnie pofolgować swojej mściwości za dymisję, którą otrzymał od Wilhelma II., czyni to teraz nieboszcyk Bismarck, a to przez niejakiego Maurycego Buscha, którego przypuszczał do swojej konfidenckiej snad jeszcze bardziej, niż Lotara Buchera, i widocznie wychowywał go na swego mściwoła. W jednym z pism berlińskich ogłosił Busch dosłowną treść owego pisma, któremu wszechwładny kanclerz podał się do dymisji. Pismo to wręczył posadza Wilhelma II. o zapędy autokratyczne, o usunięcie odpowiedzialności ministra prezydenta.

Zarzut, jakoby akt ten był zmyślony, j ż upadł, a na zarzut, jakoby akt ten został w niewłaściwej porze ogłoszony, odpowiada Busch: „Niechaj ogół osądzi, kto zna lepiej intencye kanclerza, czy owe pisma, czy ja, jeden z najstarszych współpracowników Bismarka?”

Ale nie koniec na tem. W *Timesie* ogłasza Busch dalsze rewelacye, a na ich oświele pisze: „Moje pamiętniki podają pod datą Friedrichshagen dnia 21 marca 1891 roku: Po obiedzie książę, czytając gazetę, nie pomną którą, powiedział: „Kiedys długo po mojej śmierci Buschum spisek tajne naszych czasów dzieje wedle dobrych źródeł.” — „Tak jest, odpardem; nie będzie to historia prawdziwa, bo na taką się nie potrafię zdobyć, ale będzie to zebrańie dobrego, niezawodnego materiału, sumienie i obficie ilustrowane (objaśnione?) i stanie się to nie długo po śmierci w. ks. mości, którą jak najdłużej odłożę pragniemy, ale natychmiast po niej. Bo w dzisiejszych zepętych czasach trzeba prawdę jak najrychlej w należytem przedstawie światu.” Książę nie na to nie odpowiedział. Jakoż niezawodny materiał miałem już na kartach mego pamiętnika, a oryginalne dokumenta były załączone. Rozwiązując się one na przeszło dwadzieścia lat i były bezpośrednio po pogadankach z kanclerzem spisane. Luki mogłem uzupełnić komunikatami Lotara Buchera.”

I całkiem otwarcie wypowiada Busch, w jakim celu nowe rewelacye podał do *Timesa* — a to: „Śmiem twierdzić, że usiłowanie, aby pewne rzy, pewne środki moralne i intelektualne, które biegiem spraw decydująco kierowały, przenosić z doradcy na majstra, który formalnie decydować miał prawo, znaczy to, krzywdzić prawdę.”

Tak np. w pewnych popularnych „Dziach Niemiec” użycie, że rzecza niemiecka stanęła przez ces. Wilhelma I. pod czas gdy prawdą jest, że stanęła za czasów ces. Wilhelma I. Bismarck jawnie przypisywał głos zażegnaw swemu „staremu panu” — ale myślał inaczej, jak widzimy z rewelacyj Buscha i jak zresztą po jego pycze przypuszczać należało.

Rewelacye Buscha zapelniają sześć szpalt *Timesa*. Dotyczą one wspólnej pracy cesarza i kanclerza, i ogółem nowych materialnych wyjaśnień nie przynoszą — ale we wszystkich szczegółach usiłują przedstawić tego „starego pana” jako charakter słaby, że się delikatnie wyrażamy, który upadał pod nawałą wypadków, i którego dopiero silna ręka ministra musiała podnieść i wyprostowywać. Takim przedstawia Busch cesarza i kanclerza w czasie konfliktu z sejmem pruskim, przy kwestyi, czy król pruski ma się udawać na sw. lany przez ces. Franciszka Józefa kongres monarchów Związku niemieckiego, w sprawie szlezw.-holstejskiej, przy wywołaniu wojny z Francją i zawarciu przymierza z Austrią. Genozę wywołania wojny z Francją tak przedstawia wedle Buscha Bismarck:

„Można już było dostrzedz, że król poczyna wszystko to polykać i gotów był drugi Ołomunieć schować do kieszeni (po koronowaniu się Fryderyka Wilhelma IV. przed Austrią w r. 1850). Bawilem wówczas w Barcinie i jechałem do Berlina (król bawił w Ems; p. r.) na Wąstrow, gdzie stojący u progu swego pastora mi się kłaniał. Dobyłem szabli i machnąłem nią w powietrzu na znak,

że wojna wybuchnie. Ale w Berlinie zastałem zle wiadomości. Telegrafowałem do króla, że podam się do dymisji, jeżeli jeszcze raz przyjmie Benedettego (ambasadora francuskiego). Gdy odpowiedź nie nadchodziła, telegrafowałem, że jeśli Benedettego przyjmie, będę to uważał za przyjęcie mojej rezygnacyi. Poczem nadszedł telegram Abehery (sekretarza królewskiego) w dwustu wierszach. Następnie jedliśmy we trzech z Roonem (ministrem wojny) i Moltktem, i opowiedziałem im, jak rzeczy stoją. Roon odchodził od amysłów i tak samo Moltke, siedział jakby nagle się zastarzał i siły go opuściły. Zapytałem Moltkego, czy jest ostatecznie przygotowany na wojnę. Odpowiedział, że mówiąc po ludzku można się spodziewać zwycięstwa. Wtedy z owych dwustu wierszy telegramu zrobiłem dwadzieścia i tak im go przeczytałem. Odpowiedzieli, że w ten sposób rzecz pójdzie. Poczem taki telegram rozesłałem do wszystkich naszych posłów, ale już nie do Paryża, i kazalem go podać dziennikom berlińskim. No i rzeczywiście, rzecz poszła, i Francuzi srodze się rozsierdzili.”

Było to rozmyślane sfalszowanie przez Bismarka depeszy swego „starego pana”. W końcu podaje Busch list Bismarka z Gasteina do hr. Andrassego, gdy chodziło o sawaricie przymierza austro-niemieckiego. Bismarck pociąga: „Z pańskiego listu rad poznaję, że naszym wspólnym usiłowaniam uda się ostatecznie do waszkiej na konia”. Ale „niestety”, trudna była sprawa z królem Wilhelmem.

Bismarck donosi, że musi synowi swemu na 60 stronnicach dyktować wyjaśnienia dla króla, a będzie jeszcze potrzeba osobno telegramów. „Nie udało mi się rozwiąć posadzenia, że jest w tem jakaś myśl ukryta, ale sądzę, że mi się uda tę myśl wykuryć. Natura mego pana jest taka, że się nie lubi akomodować do nowych sytuacji, co wiele mi pracę utrudnia. Jego król. mości trudno wybrać pomiędzy dwoma sąsiadami (Rosją i Austrią) i dlatego radby jak najdłużej opędzać się przekonaniu, że chwila wyboru nadeszła. Nawyżka jest wielką potęgą w naszym domu królewskim i skłonność do tego „neobaj buda, jak buwało” (*an Altem festzuhalten*), wzmacnia się z wiekiem i nie dopuszcza pojęcia, że zmiana jest konieczną.”

Przymierze z Austrią przyszło do skutku, ale jak wiadomo, Bismarck potajemnie bez wiedzy Austrii, zawarł także przymierze z Rosją.

Ks. Bismarck — jak podnoszą dzienniki berlińskie — lubił wypuszczać wszystkie brysy, które szezełak oheciały. Ze jednak ogłoszono te akta tuż po jego śmierci i w myśli wręcz przeciw cesarzowi Wilhelmowi I. wymierzonej, to ganią nawet fanatycy wielbiociele Bismarka, nawet te organa, które się za życia kanclerza jako jego organa przedstawiały. A wszelako właśnie te organa od czasu dymisji Bismarka raz wraz nalegały na pisma półurzędowe o ogłoszenie podania się jego do dymisji. Organ tej powagi, co *Köln. Volksztg.*, stwierdza, że ks. Bismarck za swego życia wielu osobom, które go odwiedzały, powiadał, że natychmiast po jego śmierci przez ogłoszenie jego podania sprawa dymisji w całej pełni wyświełconą zostanie. I dokonał tego biograf Bismarka Maurycy Busch.

Ten ks. Bismarck był to ciekawy ultramonarchista, gdy bez żadnej żenady w rozmowach prywatnych i w aktach dyplomatycznych przedstawia „swego pana” jako starego niedołęgę — a także i całą dynastję — którego trzeba było zmuszać do wszystkich dzieł, które się stały chwałą Hohensollernów, Prus i Niemiec. Wobec pychy i mściwości monarchizm szedł na niec.

Wzor we muzeum.

Jednym z najpiękniejszych muzeów, jakie w ostatnich czasach powstały w Europie, jest niewątpliwie otwarte w zeszłym miesiącu w Zurychu szwajcarskie muzeum krajowe.

Perwszy projekt założenia tego muzeum datuje jeszcze z roku 1880, gdy podniósł go Salomon Vögelin profesor historii sztuki na uniwersytecie zurychskim. Z początku przyjął obojętnie, zyskał należne poparcie, gdy

utworzyło się Szwajcarskie Towarzystwo ku zachowaniu pamiątek historycznych, któremu rząd szwajcarski przyznał w 1887 r. 50,000 franków rocznej zapomogi. Ostateczną podobną, skłaniającą Radę Narodową do zatwierdzenia projektu muzeum były liczne dawidziny i legaty, które czynili na rzecz przyszej instytucyi obywatele szwajcarscy. I tak: Karol Fierz Laudis darował miastu Zurychu zamek Schwandegg z pięknymi zbiorami pamiątek historycznych, i Vincent z Konstancji ofiarował zbiór malowideł na szkłe, H. Angst, obecny dyrektor muzeum — piękny zbiór wyrobów ceramicznych, Ludwik Merian — znaczny majątek i wielki zbiór starożytności szwajcarskich.

Dzięki tej ofiarności obywatelskiej, los muzeum został zapewniony i d. 27 czerwca 1890 roku zapadła uchwała postanawiająca jego założenie.

Wiele miast szwajcarskich pragnęło posiadać muzeum w swych murach, w końcu jednak obrano Zurych, jako największe miasto szwajcarskie, ześrodkowujące w sobie życie umysłowe kraju. Zurych wzamian nie pożałował kosztów, aby godnie odpowiedzieć włokonomu nań zadaniu i przeznaczył na budowę i urządzenie muzeum 1,965,000 fr.

Gmach muzealny wzniesiono w wybor-nem położeniu, w środku nieomal miasta, obok dworca centralnego, około „Promenadenplatz”. Zbudowany z kamienia, uderza oryginalną architekturą, nadającą mu pozór raczej dawnego zamczyska, niż budynku nowoczesnego. Stworzono rzecz istotnie bardzo ładną i bardzo oryginalną.

Najpiękniejszą i niesłychanie zajmującą częścią wnętrza są różne izby, przeniesione z rozmaitych zamków, klasztorów, domów rodzinnych miejskich. Jest tu izba z r. 1806, izba radziecka z Mellingtona z r. 1467, pokój z opactwa teńskiego z r. 1489, izba z r. 1507, z klasztoru Oettenbachu w Zurychu z r. 1521, z zamku Wiggenu z r. 1582, jest kompletna apteka z w. XVII, dalej — kaplice gotyckie, korytarze klasztorne itd.

Budownictwo poparł tu świetnie zbieracz, wywołując wyborne efekty przez umiejętne połączenia tych izb krutgankami, krętymi schodami, korytarzami. Olbrzymia sala dwupiętrowa mieści zbrojownię, a obok zbiór umundurowań wojsk szwajcarskich i ubiory ludowe.

Świetnie przedstawiają się również zbiorry porcelany, fajansu, majoliki, dalej — zbiorry gobelinów, haftów, koronek, pasów, wreszcie liczny zbiór numizmatyczny.

Niemniej bogato przedstawiają się zbiorry zabytków przedhistorycznych, wykopalisk z jaskiń, zabytki z mieszań na palach.

Jednem słowem — Muzeum Szwajcarskie w Zurychu zasługuje zupełnie na miano wzorowego, a gdy dodamy, że wejście do muzeum jest bezpłatne, możemy łatwo zmiarkować, jak wielki peżytek popularno-naukowy instytucya ta przynosi.

Narzędzie największego zniszczenia.

Balony mają podobno odegrać w przyszłych wojnach, czy może w owej oczekiwanej przez wielu „przyszłej wojnie” wielką rolę. Przedewszystkiem używane być mają do celów wywiadowczych. Balony przywiązane wznosić się będą przed bitwą i w czasie bitwy w różnych punktach, ale nie ohwieć tylko, aby nieprzyjacieli nie zdążył skierować w ten punkt dział swoich i nie dał ognia. W ciągu tej chwili oficerowie muszą objąć okiem stan rzeczy lub dowiedzieć się o jakimś szczególe, o który chodzi. Będą tu oka ludzkiemu dopomagaly migawkowe aparaty fotograficzne. Zbudowano już specjalne wozy parowe do szybkiego przewożenia balonów na pola bitwy, do ściągania lańcucha lub snura, na którym balony mają być przywiązane. Z drugiej strony wynaleziono też działa szczególine, łatwe do kierowania i celowania, aby strzelać do balonów w tej samej chwili, gdy się tylko wzniosą.

Balony przywiązane mają inną jeszcze rolę spełnić w przyszłości. Mianowicie posłużą one do przesyłania sygnałów, a więc do porozumiewania się dwu oddziałów jednej armii, jeśli je nieprzyjacieli od siebie odetnie.

W nocy wzniesie się balon z pół przezroczystej tkanki oświetlony, a na nim ułożone będą z materii ciemnej znaki w rodzaju telegraficznych. W ten sposób oblężona forteczka będzie mogła dawać znać, co się w niej dzieje i odsłone zawiadomi fortecę o swoim przybyciu. Z balonu też może być doskonale oświetlana okolica przez słonice elektryczne, aby utrudnić podstępne zbliżenie się wroga wśród nocnych ciemności.

Rolę wywiadowczą mogłyby na wielką skalę spełniać też balony wolne, gdyby został wreszcie wynaleziony całkiem dobry sposób kierowania nimi. Wielkie w tej chwili czynione są wysiłki, aby rozwiązać olbrzymie doniosłości zagadnienie kierowania balonami. Może nawet jest już ono rozwiązane — prędko się o tem nie dowiemy, bo państwa osłaniająć będą rzecz taką wielką tajemnicą, aby mieć nad przeciwnikami przewagę. Wiemy to tylko, że się wszędzie i ciągle odbywają próby i doświadczenia z balonami różnych kształtów i wielkości.

Od balonu sfery wojskowe Europy a nawet Ameryki oczekują czegoś więcej niż czynności wywiadowczych. Od lat wielu myśla i próbują ludzie, jak by to można było rzucić z góry na wojsko i fortece bomby dynamitowe. Już w roku 1843 Austriacy mieli z balonów na Weneceję posłki z mechanizmem zegarowym. Zaniechano tego a balon jako narzędzie zniszczenia jest wciąż jeszcze zagadką przyszłości.

Przedewszystkiem trudno jest trafić z balonu w punkt wybrany. Rzucający sam stoi na podstawie ruchomej, nie może więc obliczyć dobrze kierunku, jaki nada bombie, a prztem istnieje prądy powietrza. Zdarzyło się może, iż torpeda rzucona z balonu zamiast w nieprzyjaciela trafił we własne wojsko. Naturalnie wynaleziono są mechanizmy, które zapobiegają tym skutkom, a żeglarze napowietrznicy znają się dobrze na wiatrach, ich sile i kierunku. Podobno nawet aeronauta francuski Lhoste celnie trafił z balonu korkowemi kulami w okręty, stojące w porcie Bordeaux, ale to wszystko jeszcze nie wystarcza.

Powtórne wyrzucenie znacznieszego ciężaru z balonu wywołuje wstrząśnienie, balon szybko wzbija się w górę i żeglarzom grozi poważne niebezpieczeństwo. Najlepsze dotychczasowe urzązenia polegają na tem, że torpeda wisi pod balonem na sznurku, który w danym momencie przecina się za pomocą prądu elektrycznego. Wstrząśnienie to stosunkowo niewielkie, ale i prawdopodobieństwo trafienia małe.

Z fantastycznego „balonu przyszłości” pragnęliby amatorowie zniszczenia nie tylko rzucać bomby, ale nawet ustawiać na nim całe baterie i setkami tysiącami zabijać z nich bliźnich swoich. Dokoła wielkiego balonu miałyby krążyć małe stateczki nadpowietrzne znacznie mniejsze i innego typu.

Na szczoności to tylko fantazyja i nieprędko się zapewne urzeczywistni, gdyby jednak do tego przyszło, wojny musiałby ustać. Nikt nie miałby dość silnych nerwów, aby w wojsku służyć. Jedna wojna zabrałaby narodom wszystkich mękożyn silnych i zdrowych, zginęłyby zasoby ludzkości, poszłyby w gruzy biblioteki, zbiorry, wystawy i wszystkie adobocze cywilizacyi.

700-letnie opactwo.

O półtora godziny jazdy od „Maryańskich Łaźni” czyli od Maryenbadu czeskiego leży starożytnie opactwo Tepl, założone jeszcze w 1198 r.

Otóż d. 9 lipca opactwo to święciło 700 letnią rocznicę swego istnienia, a uroczystość tą połączone z przeniesieniem szczątków założyciela, błogosławionego Horznata, zmarłego 14 lipca 1250 r. i w tymże dniu rb. odbył się cały obchód jubileuszowy.

Uroczystość to była wspaniała. Tysiące ludu nadoignęło ze stron bardzo odległych, przesyła 36 stowarzyszeń z chorągiewami i muzyką na czele, przedstawiało iście imponujący widok.

Kościół i obszerny omentarz nie mogły

pomieścić przybyłych, więc ta żywa różnobarwna fala rozlała się po ulicach i drogach, oczekując wyjścia procesyi z kościoła, podczas której tłum ten wielki postępowal oznaczonymi znać poprzednio ulicami w znakomitym porządku i w należytym skrzepieniu ducha.

Uroczystość trwała kilka godzin.

O godzinie 8 rano kardynał Schönborn w niewielkiej asystencyi odprawił nabożeństwo, o g. 9 na mównicach ustawionych wśród miasta opowiadano zebrany o onotach i zasługach błogosławionego Horznata, oraz o celu założenia opactwa wśród nieprzebytych ongi lasów.

O g. 10 wśród bicia dzwonów wyszła procesya, na czele której szedł arcybiskup wiedeński, nunoyusz papieski Taliani, za nim zaś postępowal przeor opactwa z dygnitarzami kościoła, niosąc szczątki błogosławionego w maleńkiej trumencie, od której liczne bogato haftowane szarfy podtrzymywali rozmaici dygnitarze świeccy, przybyli z Pragi i Wiednia.

Lud pod wrażeniem modlitwy i wzniesienia ducha rozszedł się w należytem porządku, tylko na wzgórzach u zastawionych stołów widać było całe gromady uiesiadujących, oraz liczne kawiarnie i jadalnie roły się przybyłymi gośćmi.

Wśród ludu krąży następująca legenda o założycielu.

Ów Horznat miał to być przywódca zbójckiej bandy, która ukrywając się wśród nieprzebytych, 700 lat temu, lasów, napadła nie tylko na przejeżdżających, lecz i na miasta i zamki. Powracając z jednej z takich wypraw, Horznat wpadł w jakąś przepaść i mocno poraniony leżał prawie bez życia. Wśród pasowania się ze śmiercią stawały mu przed oczyma obrazy jego zbrodni, powiększając mękę konania.

Spieczonemi usty poczęł sobie przypominać wyrazy modlitwy, które kiedyś w dzieciństwie wymawiał, żałując prztem za popełnione zbrodnie. I z tym gorącym żalem przymknął oczy, sądząc, że ostatnia chwila już nadeszła.

Tymczasem ze skały, pod którą leżał, zaczęło się sączyć źródło i okrywozmi kropkami spadało na poranione członki Horznata. Po jakimś czasie uczył, że nie tylko życie mu wraca, leca przybywają tak krzepkie siły, jakich nie miał dotąd. Zerwał się więc i wielkim głosem zawołał: „Boże! jakos mnie odrodził, tak ja odrodzę tych, których do zbrodni popchnąłem!”

I wróciwszy do oczekujących go towarzyszy, siłą swą wymowy poczęł ich nawracać, a w tydzień samych lasach, w których krył swoje zbrodnie, wystawił z nagromadzonych skarbów kościół i klasztor, przyciągając do siebie wszystkich zbłąkanych i cierpiących, oraz biedne i opuszczone sieroty.

Życie pełne postów i umartwień i szczerzy żał za popełnione winy, uczyniły zeń oświeconym i cnotliwym, a legenda przechodząc z ust do ust unosi się wśród wzgórz i lasów jako mgła szara, oświetlona złotym promieniem słonca.

Nowe mikroby i stare choroby.

Od czasu, gdy przekonano nas tylu niezbitymi dowodami, że życiem i śmiercią naszą rządzią miliardy laseczników, prątków kokków i t. p. czyż nie jest zacofanym człowiekiem, który z najgłębszym przeświadczeniem powiada: „zaziąbnęłam się i dostałam tyfus” albo „X lub Y zaziąbnął się, zachorował na zapalenie płuc i w końcu umarł”. Czyż na to istniał wielki Pasteur, na to czynili słynne swe odkrycia Koch, Bonz, Behring i wielu innych, aby ogół trwał dotąd w śmieśnych przesądach przeszłości? A jednak mądrość prostactków widzi niekiedy jaśniej, a nikieli zahipnotyzowany umysł uzanego. Po tego mikroba jest wielka, ani słowa, ale i człowiek coś znać. Potrafi on opręć się skutecznie napaści wrogów, byle tylko stan normalnej równowagi organizmu nie został zakłócony. Owa równowaga czynności fizjologicznych, powiedzmy prościej — zdrowie — może istnieć wtedy jedynie, gdy najważniej-

Krawaty najnowszyszych fasonów od 60 ct. Koszule, Kolnierze i Mankiety otrzymał Magazyn Nowości E. Machayskiego Lwów, róg ulicy Jasiełłońskiej i Trzeciego Maja.

ZEFIRY, BATYSTY, SATYNY i LEWANTYNY Magazyn Schayerów we Lwowie poleca w wielkim wyborze

Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.